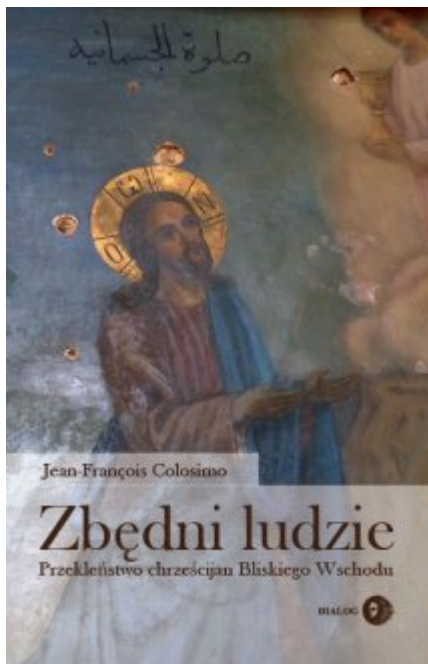


Zbędni ludzie - Jean-François Colosimo

Wkrótce ich cmentarze nie będą miały strażników, ponieważ ich cały świat stanie się nekropolią, wzorem rozsianych po Azji Mniejszej już na zawsze martwych miast w Ani, w pobliżu Araratu, Sebaste, Cylicji, gdzie trwa pochód bazylik o zawalonych już kopułach znad jeziora Wan i gór Kapadocji, wiejskich kaplic z Nazjanzu pozostawionych owcom, a tych z Samosaty oddanym dzikim trawom, zrujnowanych klasztorów z Trapezuntu, zburzonych monasterów z Mardin i tych zrównanych z ziemią z Edessy. Podobnie z chwiejącą się katedrą w Smyrnie o zabitych oknach i spróchniałym portalu, przez który – jeszcze kilka lat temu – wślizgiwały się potajemnie cienie ostatnich starców, którzy, właśnie tam ochrzczeni dziesięciolecia wcześniej, z pewnością już odeszli.



Wkrótce ich cmentarze nie będą miały strażników, ponieważ ich cały świat stanie się nekropolią, wzorem rozsianych po Azji Mniejszej już na zawsze martwych miast w Ani, w pobliżu Araratu, Sebaste, Cylicji, gdzie trwa pochód bazylik o zawalonych już kopułach znad jeziora Wan i gór Kapadocji, wiejskich kaplic z Nazjanzu pozostawionych owcom, a tych z Samosaty oddanym dzikim trawom, zrujnowanych klasztorów z Trapezuntu, zburzonych monasterów z Mardin i tych zrównanych z ziemią z Edessy. Podobnie z chwiejącą się katedrą w Smyrnie o zabitych

oknach i spróchniałym portalu, przez który – jeszcze kilka lat temu – wślizgiwały się potajemnie cienie ostatnich starców, którzy, właśnie tam ochrzczeni dziesięciolecia wcześniej, z pewnością już odeszli.

Jean-François Colosimo

Zbędni ludzie. Przekleństwo chrześcijan Bliskiego Wschodu

Rok wydania: 2017

Wydawnictwo Dialog

„W basenie Morza Śródziemnego, wszędzie tam, gdzie bywał święty Paweł, odnajdujemy strażników kolebki wiary na Bliskim Wschodzie. Wschód, ten bałkański, słowiański czy kaukaski, zawdzięcza im swą tożsamość, a Afryka i Azja pierwsze spotkania z Ewangelią. Oni są tym drugim Kościołem, Kościołem apostołów i męczenników, mnichów i doktorów, Ojców i soborów. Oni są też drugą cywilizacją rzymską, imperium Wschodu. Oni są również drugą Europą. Chcieli wywyższać antyczne dziedzictwo, zjednoczyć Jerozolimę, Ateny i Rzym, założyć cywilizację przede wszystkim typu eschatologicznego. Ich marzenie jednak nie przeżyło katastrof. Gdy Bizancjum pogrążyło się w upadku, znosili jarzmo nałożone przez Arabów, Mongołów, Turków, różgę islamu, naciski Zachodu, szok narodowości, komunistyczne prześladowanie i wzrost fundamentalizmów. W czasie tych doświadczeń, różnorodność – języków i zwyczajów – okazała się być równocześnie ich siłą i słabością, tak samo jak ich zdolność do przystosowywania się, bez której już dawno by zniknęli. Migracje ostatnich dwóch wieków dały im nowe życie. Odtąd, obecni w czterech zakątkach świata, choć w końcu uznani, nie byli naprawdę poznani. Ruch ekumeniczny, upadek marksizmu, odrodzenie religii przywróciły ich na scenę. Współczesne poszukiwanie duchowości sprawia, że ich archaizmy stają się aktualne. Nazywa się ich chrześcijanami Wschodu, a oni sami uważają się za chrześcijan ortodoksyjnych, to znaczy depozytariuszy pierwotnego chrześcijaństwa, świadków pierwotnych i niepodzielnych tradycji. Zachwyty, który wywołują ich ikony, nie oddaje im jednak pełnej sprawiedliwości. Złoto, kadzidło, błękitne kopuły,

grupy księży w zdobionych szatach, chóry o niebiańskich głosach uczestniczące w ich ceremoniach mają zapełnić pustkę w społeczeństwach, którym brakuje religijnego piękna. Nie są jednak przez to dla nas mniej zagadkowi. Jeśli już ich nie lekceważymy, to i tak wciąż nie potrafimy ich rozróżnić. Źle oceniamy znaczenie ich rytuałów i łatwo sprowadzamy je do elementu ludowego. Nie znamy przede wszystkim teologii, na której się opierają, i która sama się opiera na wyzwalającej koncepcji chrześcijaństwa o zaskakującej aktualności”[1].

W tych słowach nic nie było błędne. Niewiele należałoby w nich zmienić, a z pewnością nie znaczenie wschodniej teologii w świetle rzekomego nowego porządku światowego, który w sposób niejasny promował obietnicę końca Historii i groźbę końca świata. Ta teologia była niedostępna dla wahań między apoteozą a apokalipsą, które sygnalizowały głęboką niepewność epoki. Długa niewola spowodowała jej odsunięcie od głównej trajektorii myśli filozoficznej, która przeszła – w wielkim skrócie – od afirmacji Boga-Rozumu w średniowieczu do deklaracji autonomii ludzkiego rozumu w czasach nowożytnych, następnie do ogłoszenia śmierci Boga w XIX wieku i stwierdzenia śmierci człowieka w wieku XX. Apofatyczność tej teologii, uciekająca się do negacji i nieunikająca nicości, powodowała, że wchodziła ona wielkimi krokami w dialog ze współczesnym nihilizmem. Odrzucała dualizm między naturą a łaską, niewidzialnym a widzialnym, duszą a ciałem, postulując wyższość kontemplacji nad działaniem. Podobnie jej antytetyczna eksperymentalna koncepcja transcendencji oraz alegoryczna koncepcja immanencji miała z łatwością wpłynąć na kryzys duchowości, pod którym waliła się północna półkula, oraz egzaltację religijną, w której pogrążała się półkula południowa. W gruncie rzeczy, jako teologia od początku do końca egzystencjalna, wschodnie chrześcijaństwo świadczyło, że komunizm ludzi z Bogiem oraz komunizm między ludźmi mogły się współwyrażać – bez rozdziału między nimi, ale i bez ich łączenia.

Utrzymawszy pierwotny związek między kultem a kulturą, chrześcijaństwo wносиło to, co na Wschodzie było najbliższe Zachodowi. Zachodowi, który właściwie wydawał się zawsze być raczej zdezorientowany. Fabryka niedowierzania Starego Kontynentu i rynek wiary Nowego Świata opierały się na szkodliwym duecie. Podporządkowanie wiary sferze subiektywnej, jej odniesienie do anomalii lub do emocji od czasów oświecenia, spowodowało

bezprecedensowy kryzys zaufania w tak zwanych „rozwiniętych” społeczeństwach. Upadek reprezentowanego przez komunizm ateistycznego mesjanizmu wytepił wszelkie formy nadziei. Nie było już zaświatów, ale nie było również świata, do którego się dążyło. Nastąpił niemający końca proces rozpadu, w anarchistycznym pragnieniu odnalezionej wspólnoty, od odpuszczenia braterstwa po czyny, z których Orient stworzył zaczyn dla swojej wytrwałości i zachował dla nich niemal chemiczną formułę.

Chrześcijaństwo przedstawiało również w sposób najbardziej bezpośredni charakter Zachodu dla najodleglejszego Wschodu poddanego konsekwencjom zerwania między rozsądkiem a rozwojem, aby wyłonić się jako „rosnąca” siła, znalazł się pod wpływem działań powodujących konwulsje. Gdzie indziej eschatologia została unieważniona, wszczęto wobec niej natychmiastowe postępowanie. Figuratywna pustka w meczetach o kopułach powodujących zawroty głowy, bezduszny brak boskości w nieskończonych awatach, buddyjskość o zamkniętych oczach powodowały bierność. Fundamentalizm się tym dobrze pożywił, przekreślając, w imię zaświatów, za jednym zamachem czas i doczesność, odrębność i indywidualność. Świat stał się niczym, a zbawienie żądało przyspieszenia jego wyniszczenia. Sprawiając, że świętość wkraczała do codzienności, nauczając o nieumniejszaniu żadnej osoby i poprzez rzeczywiste wcielanie tych zasad, chrześcijański Orient przeczył temu odstąpieniu [od wartości]. Niósł w sobie siłę sekularyzacji, nierozłącznie powiązaną z Ewangelią, która przeciwstawiała sobie wolność przybranego braterstwa i przymusu zbiorowego bałwochwalstwa. Przez sam fakt swojego istnienia w przestrzeniach, gdzie dominowała pokusa by je deprecjonować, tudzież je piętnować i stłumić, nawoływał do autonomii, o której zachował uczucie nostalgii niemalże cielesnej.

W ten sposób, znajdując się w miejscu, gdzie przebiegało pęknięcie pogłębiane przez globalizację, żyjąc zarówno po jednej, jak i drugiej stronie linii demarkacyjnej, która powoli dominowała całą planetę, wschodnie chrześcijaństwo ustawiło się na pozycji trzeciej strony w sytuacji uprzednio skazanej na manicheizm. Z tego powodu jego teologia wprowadzała również aspekt polityczny. Precyzyjnie rzecz ujmując, wprowadzała politykę mediacji. Wschodni chrześcijanie czerpali swoją wiarę z chrztu. Również poprzez ten chrzest stawali się społecznościami, zdobyli swoje alfabety, języki, literaturę, obrazy,

hymnografie, zarówno sakralne, jak i świeckie. Innymi słowy zdobyli kulturę, którą ich Kościoły zachowały pomimo wszelkich form ucisku. Jednak, wbrew powszechnemu przekonaniu, te kultury nie uległy przedawnieniu. Przeciwnie, stworzyły kluczowe ogniwo transmisji w wielkim łańcuchu *oikumene*, *terra cognita* pierwszych historyków i kartografów, a tym samym stworzyły centrum świata.

Solidaryzując się ze świeckimi podstawami, które je tworzyły lub na nie wpływały, kultury chrześcijańskiego Orientu pozwoliły na zabezpieczenie kultur, które je poprzedzały. Hebrajskiej i helleńskiej dla wszystkich, kultury Urartu dla Armeńczyków, aramejskiej dla Chaldejczyków i Syriaków, kultury faraonów dla Koptów, hellenistycznej dla Greków, animistycznej dla Abisyńczyków, kultury Drawidów dla kultury malabarskiej i malenkarskiej. Akceptując rewolucje, które nimi wstrząsały i je niepokoiły, pozwoliły one na rozkwit kultur, które po nich nadeszły: islamu Umajjadów, Abbasydów, Fatymidów, następnie Seldżuków, Osmanów, Safawidów, ale również średniowiecznego chrześcijaństwa łacińskiego oraz europejskiego Odrodzenia. Jednym i drugim przekazał zbiory mistyczne, filozoficzne, naukowe, zbiory wiedzy artystycznej i o architekturze, o których istnieniu albo nie wiedzieli, albo jedynie domyślali się, jakie mogą mieć znaczenie. Bez tego ani Awerroes, ani Tomasz z Akwinu nie przeczytaliby dzieł Arystotelesa, Giovanni Pico della Mirandola – Platona, a uczniowie Sinana nie zbudowaliby Błękitnego Meczetu. W zamian za tą hojność – w sposób niepojęty – ściągnęli na siebie od jednych pogardę, a od drugich wrogość, z czasem wzrastającą, które pokryć miały zaciągnięty dług wdzięczności.

[1] Jean-François Colosimo, *Le Silence des Anges*, Paris 2001 (przyp. tłumacza).